

Kronika tygodniowa.

Zanim przejdę do właściwej treści, muszę przede wszystkim odpowiedzieć na rzekomo dowcipny list pewnego pana, kryjącego się skromnie ze swym nazwiskiem, niczem fiolek w trawie. Ale, jak rozmaite fiołki rozmaicie pachną, tak też anonimowe listy bywają czasem dowcipne, ale częściej nie, i do tej kategorii właśnie wspomniany zaliczam. Kronikarzowi nie zepsuje krwi, gdy ktoś doń strzela z poza płotu i bynajmniej nie myśli go tam szukać, wiadomo bowiem, co tam czasem można znaleźć!...

Ponadto, imieniem Administracji *Nowości illustrowanych*, pozwolę sobie zwrócić „obywatelowi wielkiego Krakowa” skromną uwagę, iż listy należy opłacać, by odbiorcy nie narażać na niepotrzebne wydatki. Nie dość, iż trzeba głupstwa czytać i z grzeczności potem na nie odpowiadać, by przecież bodaj taką frajdę sprawić autorowi, musi się za to płacić jeszcze podwójne porto. A tego już chyba za dużo! O ile więc ów jegomość ma zamiar dalej „nawiazywać ze mną atramentowe nici na trzycentowym papierze”, niech nie zapomina także o przylepieniu na kopercie piętnastohalerzowej marki, a wszystko będzie w porządku.

Jeżeli się zaś rozchodzi P. T. Czytelnikom o to, co poruszył autor w liście do mnie pisanym, to powiem tylko tyle, iż ciekawy był, kto jest ową Weroniką, o której często piszę i, jak sam się wyraził, „dokonuję na niej wiwsekcyi, za co już dawno powinna była rozbić mi łeb jakim czerepem...”. Z tego ostatniego zwrotu wnoszę, iż list pochodzi z Krakowa, co zresztą stwierdza i stampilia pocztowa i to prawdopodobnie z któregoś jego przedmieścia, gdyż tam załatwia się zazwyczaj w ten sposób małżeńskie nieporozumienia.

Drugi list, mający już ścisły związek z treścią poprzedniej kroniki, pochodzi z Tarnowa i także od jakiegoś anonima, kryjącego się pod podpisem „Prawdź”. Ja pisałem przeważnie o aprowizacyi i „Prawdź” jej cały list poświęca, zastanawiając się nad tem, czy nie należałoby postarać się na te ciężkie czasy również o wojenne żołądki, a te stare zarekwirować na lepsze chwile. Wydatek byłby stosunkowo niewielki, a operacja z pewnością mniej może bolesna, jak trawienie różnych nie dających się strawić surogatów. Przeklinała je wszystkie ślepe i nie ślepe kiszki, które czegoś podobnego nie widziały i teraz dopiero czują, co to znaczy wojna...

Z „Prawdżem” się zgadzam, list jego oddałem referentowi aprowizacyjnemu do dalszego urzędowego załatwienia i przedstawienia projektu, gdzie należy, nie jest więc wykluczonym, iż z czasem będziemy się musieli postarać o „wojenne żołądki”. Autor projektu nie podaje jednak, z jakiego miałyby być sporządzone materiały. Musiałby on być pierwszorzędnej jakości, by mógł podołać pracy, jaka go czeka, dajmy na to, przy trawieniu obecnego chleba...

Ponieważ w poprzedniej kronice zajmowałem się przeważnie aprowizacją, w tej uwzględnić muszę przede wszystkim politykę i snuć wnioski, czy wojna się skończy rychło, czy nie. Niestety, muszę przyznać, że straciłem już nadzieję, byśmy jej końca przed zimą się doczekali,

Spotka-

łem onegdaj takiego popisowego

wracał właśnie z magistratu, gdzie się ledwie wypinał na trzecie piętro, by się dowiedzieć, że... zaszła przykra pomyłka.

Dyskutowałem o tem z jednym z urzędników magistratu. Gdym mu sprawę wyłożył, jak na dłoni, odparł:

— Mój panie kochany! To się zdarza!... Pomyłka jest rzeczą ludzką! Zresztą nawet koń, choć ma cztery nogi, czasem się potknie!

— Racja! — ja mu na to — Zgadza się z panem kochanym w zupełności, zaznaczyć przecież muszę, iż takie pomyłki nie powinny mieć miejsca. Zaden urząd na świecie nie rozporządza tylu biurami siłami, co krakowski magistrat, wszystko więc powinno tam iść, jak w zegarku.

— I tak też idzie!... Ale niema reguły bez wyjątku. A pan czepia się tylko wyjątków!

— Bo dały mi się we znaki jeszcze w gimnazjum!... *Panis, piscis...* huczy mi w uszach do dnia dzisiejszego!

— Powinno się przecież być wyrozumiałym!... Jest reguła, że magistrat wypełnia wzorowo swe zadania, od czasu do czasu mogą i muszą być wyjątki! Ot, a cóż powiedziałbyś pan na to, gdyby, dajmy na to, wezwano do odbycia powinności wojskowej nieboszczyka?

— Nic!... W tym względzie jesteście panowie mistrzami i macie praktykę jeszcze z czasu wyborów... To tylko bieda, że nieboszczyk może głosować, ale bić się nie może!...

Widocznie go przekonałem, gdyż pożegnał się i odszedł, nic więcej nie mówiąc.

Drugim dowodem na poparcie mego twierdzenia, to zbrojenie się Ameryki na łeb i szyję. Niedawno czytaliśmy o losowaniu werbunkowem siedmaset tysięcy żołnierzy, mających wziąć udział w walkach na europejskim teatrze wojny, obecnie dowiadujemy się, że minister marynarki, Daniels, zarządził budowę fabryki aeroplanów, mającej produkować rocznie ponad dwa tysiące statków powietrznych. Budowa tej fabryki ma być ukończoną w stu dniach.

Kurgerek, donosząc o tem, zamieszcza wzmiankę w rubryce „Zamiast węzów morskich”, ja przecież, znając pospiech amerykański, nie wątpię bynajmniej, że, jeżeli pan Daniels tak postanowił, a pan Wilson to zatwierdził, to tak być musi.

Opowiadał mi pewien rodowity Amerykanin, bawiąc przypadkiem przed kilku laty w Krakowie, jak tam prędko potrafią wszystko załatwiać. Jako przykład, podał, iż we Filadelfii jednego dnia rano zaczęto budować browar, roboty ukończono popołudniu, zaraz zaczęto warzyć piwo i tego samego jeszcze dnia, przed wieczorem, z piwiarni przy tym browarze wyrzucono za drzwi gościa, który się tam upił.

Pospiech iście amerykański, ale ja znam i Krakowiaków, którzy wczoraj jeszcze nic nie mieli, prócz długów, a dziś na różnych spekulacjach dorobili się tysięcy. Ale oni wychodzili z zasady, że w dzisiejszych ciężkich czasach trzeba być skończonym łotrem, by w *uczciwy* sposób móżdż dojść do majątku.

Wpływ na akcję wojenną będzie mieć też i wykopanie tunelu pod kanałem między Anglią a Francją, o czem również czytamy w tej samej rubryce, w której była wzmianka o amerykańskiej fabryce samolotów.

Wynalazek naturalnie także amerykański, bo inaczej być nie może.

Rządowi angielskiemu zwrócono mianowicie uwagę na wynalezienie maszyny, która potrafi tunel pod kanałem między Anglią a Francją wykopać w ciągu trzydziestu pięciu dni. Wynalazca maszyny, inżynier John Heucken, oświadczył, że otrzymał już zamówienie na wykopanie czterech tuneli, która to praca przez pokłady ziemi i skał ma się odbywać z szybkością stu stóp na godzinę...

Tak pracować potrafią tylko Amerykanie, ale tak błagować tylko oni umieją.

Przypuśćmy jednak, że to wszystko prawda, wnieść należałoby więc z tego, iż Opatrzność jakoś łaskawiej spoglądać zaczyna na koalicję, wobec czego wojna musi dłużej potrwać, by armie jej mogły zebrać laury, których dotąd napróżno szukały.

Choć przyznać trzeba, że Anglicy nie są zbyt wymagający i zadowolniają się byle czem. Dyktator angielski, pan Lloyd George, omawiając ostatnią ofensywę na zachodnim froncie, która przyniosła Anglikom trzy kilometry zysku na terenie koło Ypres, powiedział wyraźnie:

— Feldmarszałek Haig osiągnął swój cel pod każdym względem i jest zupełnie zadowolony, jak również ja. Byle tak dalej, a zwycięstwo będzie nasze!...

Eutuzyzm słuchaczy doszedł do punktu kulminacyjnego, ale zapomniano im powiedzieć, ile to Anglię kosztowały owe trzy kilometry i że jeszcze kilku potrzeba takich „zwycięstw”, aby armia angielska poszła w niwecz.

Lloyd George mówi: „Byle tak dalej!...” Jeśli tak będzie w samej rzeczy, a owocem długiej ofensywy ma być aż... trzy kilometry zysku, to należy przypuścić, że wojna obecna, by doprowadzić do ostatecznego skutku (naturalnie w zrozumieniu angielskim!) musiałaby potrwać jeszcze przynajmniej ze trzydzieści lat.

Bardziej zachłanem i nie przestającem tak na małym, jak koalicja, a zwłaszcza Anglia, są mocarstwa centralne, nie dość bowiem, że wypędziły Moskalą prawie zupełnie z Galicji, biorą nadto w kleszcze armię rumuńską, obiecując przy najbliższej sposobności iść jeszcze dalej. Kolega Lloyda George’a, dyktator rosyjski, Kiereński, objeżdża wprawdzie front i zagrzewa wojsko, ale więcej do politykowania, niż do walki, czemu dał wyraz generał Kornilow w swym liście do rządu tymczasowego, brzmiącym daleko żałośniej, niż treny Jeremiaszowe. Następstwo tego rozpolitykowania aż zanadto widoczne, Moskale albo wiecują, albo uciekają...

Dla rozmaitości zapowiedziano nową ofensywę na włoskim froncie, naturalnie ze strony koalicji. Będzie to, o ile mnie pamięć nie myli, jedenasta bitwa nad Soczą, a ma ją uświetnić swoją obecnością pan prezydent Poincaré, o ile go naturalnie przepuszczą Francuzi przez granicę, którą tak szczerle zamknęli od strony reszty Europy, że zupełnie nie wiemy, co się

tam dzieje. Dobrze w każdym razie nie, z pewnością nawet gorzej, niż u nas, stracono bowiem wiarę w najważniejszego sojusznika, to jest Rosję, która miała zalać całą Europę swym żołdactwem, zdobyć za jednym zamachem Wiedeń i Berlin, a tymczasem robi teraz ofensywę w kierunku na Ural. Car Mikofaj, mając chyba dość czasu na rozmyślanie, żałuje pewnie swej porywczoci, ale tem się jeszcze pociesza, że cały ten interes kosztował go tylko... koronę, gdy tymczasem jego poprzednicy na podobnych przedsięwzięciach daleko gorzej wychodzili, tracąc koronę często razem z głową!...

Jestem najpewniejszy, że wielu z głównych „operatorów” w obecnie toczącej się wojnie dałoby dużo, by jej wogóle nigdy nie było i dziś powtarzają sobie z goryczą: „Mądry Polak po szkodzie!...” To przysłowie przetłumaczono już na wszystkie języki koalicji.

Obecnie w sprawie pokoju zabrał głos papież Benedykt i rozesłał notę do wszystkich mocarstw wojujących i neutralnych. Oby ona odniosła pożądany skutek!... Treści jej na razie nie znamy, wedle przecież doniesień pism włoskich, jako główne warunki pokojowe stawia na pierwszym miejscu zrzeczenie się wszelkich aneksji i uwzględnienie sprawiedliwych żądań poszczególnych narodów.

I tu znów znajdzie się sposobność do nowych kłótni, nawet już po zawarciu ogólnie europejskiego czy światowego pokoju. Przedsmak tego mamy już u siebie, na własnych naszych śmieciach, których lwia część mają nam ochotę zabrać Rusini, nazywający się obecnie nawet urzędowo Ukraińcami. Jeśli miałoby się uwzględnić, a choćby wziąć poważnie w rachubę ich roszczenia, to tak musielibyśmy okroić nasze ziemie polskie, że dla nas niewiele zostałoby, a oni i tak wolaliby, że „dzieje się im krzywda!...” Ruscy a właściwie ukraińscy politycy i prowodyrzy doszli do tego stopnia zacietrzewienia, iż z góry wykluczają możliwość zgodnego współżycia obu bratnich narodowości.

Zupełnie zaś to samo dzieć się będzie i na innych „frontach politycznych”, które zajmą z czasem miejsce „bojowych” i trzeba być z góry przygotowanym na różne niespodziewane „ofensywy”. Pokazuje się z tego, iż ludzkość bez wojny, bodajby na języki, obejść się nie może i że miał rację ów filozof, który ongiś powiedział: *Homo homini lupus...*, bo rzeczywiście jeden radby oczy wydrapać drugiemu

Tak wygląda cywilizacja europejska w dwudziestym stuleciu, w czasie, gdy nawet Anglicy zaczynają żałować, iż przed pięciuset laty spalili niewinnie Joannę d’Arc. Ruszyło ich sumienie, choć dość późno i aczkolwiek i oni są przeciwnikami wszelkich odszkodowań, obiecują Francuzom, ongiś swym wrogom, dziś przyjaciółom, rekompensatę, za ten, jak go sami nazywają, „niecny czyn, spełniony w Rouen przed pięciuset laty”... Ma to być odznaka pamiątkowa, w której wyrażonoby żal nieskończony z powodu owego „niecnego czynu”, ale także złożonoby i oświadczenie, że każdy Anglik oddawna żywi cześć dla francuskiej bohaterki męczennicy.

Skoro Anglicy są teraz tak uczuciowi, ciekawy jestem, jakie przygotowują odszkodowanie dla ofiar tej wojny, której tylko oni są sprawcami, choć się stale wymawiają i wskazują w inną stronę. Angielski interes zagrożony, to przecież główny i jedyne jej powód. Oni jednak potrafią się wykręcić sianem i po ukończeniu wojny powiedzą z pewnością, że nigdy jej nie pragnęli, a skoro ich już zmuszono do chwycenia za broń, dążyli wszelkimi siłami do jej zakończenia, ale, broń Boże, nie ze względu na swój interes, ale dla dobra ludzkości, w której obronie stanęli, jako opiekunowie uciemiężonych, czego tak piękne dowody od lat składają w Irlandyi i Indjach. Także przecież tylko z umiłowania pokoju nie zezwolili swym poddanym na wzięcie udziału w „pokojowej” konferencji w Sztokholmie!...

Na zakończenie, by już dać spokój polityce, której zbyt się dałem powodować, zaczęć jeszcze z innej beczki... naturalnie aprowizacyjnej. Apropozycja stoi w ścisłym bardzo związku z wszelakiego rodzaju centralami. Otóż, ze względu, iż właśnie drukuje się schematyzm państwowy za rok 1917, żąda wiedeńska *Reichspost*, by podano w nim dokładny skład funkcyjonaruszyszy wszelakich centrali, gdyż dotąd tajemnica osłania nie tylko gospodarkę tych instytucji, lecz nawet dobór sił, powołanych do zajęcia się nią. Jeśli znane będą nazwiska, ułatwioną będzie znacznie rzeczowa ocena ich działalności.

Żądanie zupełnie słuszne, należy je ze wszech sił poprzeć i czekać cierpliwie, a może doczekamy się owej ze wszech miar bardzo ciekawej publikacji nazwisk panów „centralistów”, którzy tak niemilosiernie igrają z naszymi żołdackami.

